ZABORY

DODATEK „DZIENNIKA" I „LUDU POMORSKIEGO" POŚWIĘCONY SPRAWOM ZIEMI ZABORSKIEJ

Rok I | Wrzesień 1935 r. | Nr. 9

Jan Karnowski

KOŚCIÓŁ W LEŚNIE

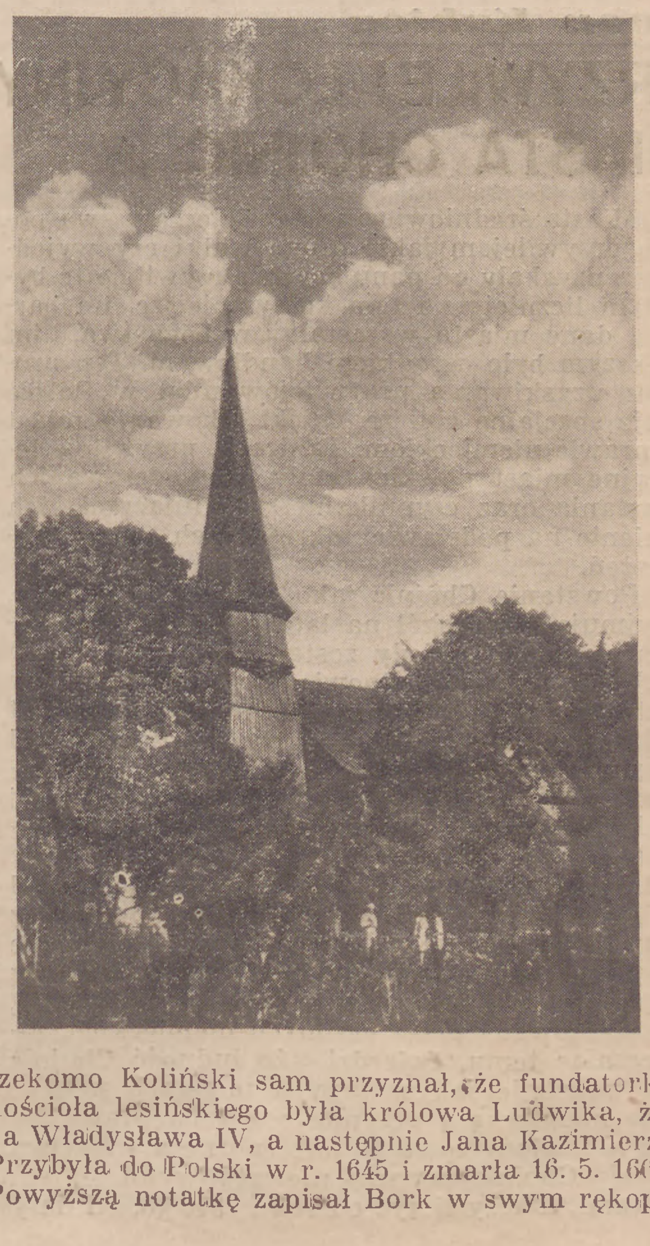
Najpiękniejszym i najstarszym zabytkiem budownictwa drzewnego Ziemi Zaborskiej jest drewniany kościółek w Leśnie, malowniczo położony na wzgórzu przy brzegu lesińskiego jeziora, zwanego w dokumencie krzyżackim „Mały Lubow". Dotychczas jeszcze nie jest ustalona data pobudowania tego kościoła.

Najstarszy opis tego kościoła znajdujemy w protokule wizytacyjnym Andrzeja Albinowskiego, archidiakona pomorskiego. Protokół ten podaje wyniki jego wizytacji archidiakonatu pomorskiego, dokonanej w latach 1686-87. Opis ten brzmi w polskiem tłomaczeniu następująco:

„Wieś Królewska Leszno, w starostwie tucholskim. W niej znajduje się kościół filjalny, należący do macierzystego w Brusach, cały z drzewa pod wezwaniem św. Krzyża. Dzień poświęcenia obchodzi się w szóstą niedzielę po poście. W kościele znajdują się 3 ołtarze przystojne w nich podtatilia dobre i poświęcone. We wielkim ołtarzu jest ciborium dobre i poświęcone itd. — Powała w chorze niniejszym wypukła, z desek malowanych, cała. We większym chorze zaś, jest płaska i dobra. W tymże chorze są małe organki, pozytew zwane. Podłoga w całym kościele jest z desek i wymaga naprawy. W środku kościoła znajduje się na belce krzyż starej roboty. Ściany wewnątrz kościoła malowane. Ławki dobre i przystojne. Dzwonnica dobra i pięknej roboty unosi się śpiczastą wieżą w przestworze, cała z drzewa, wewnątrz obita deskami na belkach i kryta deszczułkami. Pokrycie całego kościoła jest dobre, z deszczułek. Ściany nazewnątrz obite deskami. W środku kościoła znajduje się wieżyczka, deszczułkami kryta, a sygnarkiem. Zamknięcia kościoła i zakrystji są dobre. Kruchta dla ubogich dobra, bez podłogi. Ogrodzenie cmentarza wymaga z jednej strony naprawy. Cmentarz jest nierówny wskutek mogił. Kostnica stoi osobno, dobra i okna dobre."

Z opisu tego kościoła widać, że jest to ten sam kościół, który obecnie jeszcze stoi i wysmukłością swej wieży, i harmonją linji architektonicznych cieszy oko każdego widza.

Ks. Jan Bork, który w r. 1751 został plebanem borzyszkowskim podaje także kilka wiadomości o kościele lesińskim w swym dziele. Echo Sepulchralis (t. II, 343 i nast.). Bork rozwodzi się tam szeroko o sporze kanonicznym, który on prowadził z ówczesnym plebanem bruskolesińskim, dziekanem Kolińskim o przynależność parafjalną Prądzonki. Bork twierdzi, że



rzekomo Koliński sam przyznał, że fundatorką kościoła lesińskiego była królowa Ludwika, żona Władysława IV, a następnie Jana Kazimierza Przybyła do Polski w r. 1645 i zmarła 16. 5. 1667. Powyższą notatkę zapisał Bork w swym rękopi-

sie w r. 1765, tj. po śmierci ks. Kolińskiego. Z powyższych faktów wnioskuje Bork, że kościół (obecny) w Leśnie został zbudowany po przybyciu Marji Ludwiki do Polski, tj. około r. 1650. Ks. Bork, jak powyżej przewidziano, sam przybył do Borzyszków w r. 1751, więc łatwo mógł skontrolować, czy fakta, dotyczące odbudowy kościoła w Leśnie, polegają na prawdzie lub nie. Więc należy mu wierzyć, skoro sam tak twierdzi. Więc zbudowanie dzisiejszego kościoła w Leśnie należy odnieść do r. 1650. Jest ono dziełem królowej Marji Ludwiki. Zarys historji diecezji chełmińskiej (str. 202) podaje krótko, że kościół został zbudowany w 17-tym stuleciu.

Co do rzekomej fundatorki, to należy dodać, że całe jej nazwisko brzmi: Marja Ludwika Gonzaga de Nevers. Urodziła się w Paryżu r. 1611. W r. 1645 wyszła za polskiego króla Władysława IV. Kontrakt ślubny zawarł w imieniu króla nadzwyczajny poseł Gerard Denkof, wojewoda pomorski. W r. 1646 otrzymała Marja Ludwika starostwo tucholskie od męża jako oprawę. Faktycznym posiadaczem tego starostwa był atoli od 1632 do 1656 książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, który na tym starostwie miał dożywocie i królowej płacił tenutę dzierżawną. Dopiero po śmierci Radziwiłła (1656) nastąpiło faktyczne objęcie starostwa tucholskiego przez królowę Marję Ludwikę (p. Czaplewski, Senatorowie i t. d. str. 206). Leśno było wtenczas królewszczyzną i należało do starostwa tucholskiego. Wsią królewską nazywają Leśno protokuły wizytacyjne z r. 1584 i 1686-87 i taryfa podatkowa z r. 1648. Więc jest prawdopodobne, że królowa Marja Ludwika w związku z dotacją starostwa tucholskiego osobiście zaangażowała się w budowie kościoła lesińskiego. Tem więcej jest zrozumiałe piękne wykonanie tego kościoła.

Literatura:

Ks. Jan Borck, Echo Sepulchralis t. II. (w rękopisie).

Visitatio ... a Perillustr. Rev. Domino Andrea Albinowski Archidiacono Pomeraniae, anno 1686 et 1687 peracta (w rękopisie).

Ks. Paweł Czaplewski, Senatorowie, Podskarbowie i Starostowie Prus Królewskich, Toruń, 1921.

Leon Kubica cand. iuris

PRZYWILEJ LOKACYJNY MIASTA CHOJNIC

Miasta średniowieczne zawdzięczały swą potęgę przywilejom jakie drogą walki czy wyjednania uzyskały od panujących. Przywileje te były tem liczniejsze i tem korzystniejsze, im bardziej dane miasto wzrastało w bogactwa, im większym było ośrodkiem handlowym. Ten proces uzyskiwania przywilejów miał w Polsce swoje specjalne oblicze, dzięki lokowaniu miast na prawie niemieckiem. Tą drogą, przywileje lokacyjne miast polskich stały się podstawą ich powstania oraz czynnikami regulującymi ich istnienie na podstawie określonych praw i uposażeń.

Powstanie Chojnic jako osiedla Wenedów, przyjmuje się naogół na lata osiemdziesiąte 12-go stulecia, lecz kiedy zostały one miastem, ze względów na brak odpowiednich dokumentów trudno określić. Niewątpliwym natomiast jest fakt, że Chojnice miastem były na długo przed otrzymaniem od Krzyżaków przywileju lokacyjnego w dniu 12-go czerwca 1310, gdyż przywilej ten był tylko zmianą praw miejskich i aktem dotacji na rzecz miasta.

Jakiemi prawami rządzili się Chojnice przed rokiem 1310-ym? Ścierają się tu dwa poglądy z których jeden staje na stanowisku, że podobnie jak inne miasta pomorskie, Chojnice rządziły się rodzimem prawem słowiańskiem, zaś drugi, reprezentowany przez uczonych niemieckich, zaprzeczając temu, twierdzi, że ludność Chojnic była podobnie jak w innych miastach pomorskich niemiecką i przyniosła z sobą prawo lubeckie. Poglądy te są jednak sporne a właściwą historję Chojnic popartą niewątpliwymi dokumentami, należy liczyć od roku 1310-go, od daty przywileju lokacyjnego, odnowionego na skutek zaginięcia przez Wielkiego Mistrza Winricha von Kniprode w roku 1360-ym.

Jak powstawał taki dokument lokacyjny? Niema tu zasadniczej różnicy między sposobem powstawania dokumentów lokacyjnych dla miast prywatnych i królewskich czy książęcych. Kiedy panujący lub pan prywatny zamierzał lokować jakieś miasto na prawie niemieckiem, szukał kapitalisty i jemu wystawiał dokument w którym wytyczał obszar miasta, prawa, obowiązki i przywileje mieszczan. Kapitalista ten, zwany z tą chwilą zasadźcą lub wójtem, zobowiązany był ściągnąć do miasta odpowiednią ilość mieszkańców, dbając o jego rozbudowę, wzamian za co otrzymywał znaczne korzyści majątkowe. Wójtostwo takie było z zasady dziedziczne i wyposażone w rozległą władzę, nie wyłączając sądownictwa w sprawach mniejszej wagi. Na rzecz takiego wójta szły pewne części czynszów, kar i opłat sądowych a ponadto był on właścicielem różnych młynów, jatek, kramów, szynków itd. Nic więc dziwnego, że miasta z wójtami zaczęły walkę, starając się narówni z szlachtą, te bądź co bądź zyskowne wójtostwa wykupić dla miasta jako takiego, co im się z biegiem czasu udało. O wójcie takim przywilej lokacyjny dla Chojnic nic nie wspomina, co pozwala nam przypuszczać, że wójta w Chojnicach nie było na długo przed rokiem 1360-ym. Z drugiej strony, wójt kiedyś w Chojnicach istnieć musiał, na co wskazuje nazwa „vorigthuben“ włóki wojtowskie. Niewiadomo jednak kiedy i w jaki sposób kompetencje jego wygasły.

Pergaminowy oryginał przywileju lokacyjnego dla miasta Chojnic znajduje się w Archiwum Państwowem w Gdańsku, oddział 320, nr. 204. Pieczęć jest zerwana, jednak pozostały jeszcze biało - zielone włókna na których zwisała. Oto przywilej ten w oryginalnem brzmieniu.

„Wisslich sey allen die dessen brief sehen adir horen, das wir bruder Winrich von Knyprode homeister des ordins der bruder des spitals send marien des dutschin huses von Jrlm (Jerusalem) mit rate, unde willen unsirs mitgebiters, habin unsirn liben Burgern unde inwonern des Stat Chonicz ir handueste vornouvet durch etzlicher gebrechen willin, unde verlihen ihn eyne unde drifig unde hundirt huben land ewenclich zcu besitzin, zcu culmischem rechte, der sal der pfarrer dasselbins, sechs hubin vry habin zcu der Stat Vryheit mit allem nutzen den si in dem selbin habin gemachin mogin unde dryttin pfennig von dem Gerichte. Von den andrin hundirt hubin sullin si uns zcinsen von itzlicher huben, dri scheffil rockens, dri scheffil gerstens, dri scheffil habirns, zcwene scheffil weycens unde eyne gans. Und von itzlichem hoffe der in der Stat gelegen ist, sechs prusche pfennige. Abir vor dem andren zcins den wir in der Stat habin, sullin si uns gebin zewelf pfund pfeff(er) unde vier culmische tunnen unslids, also das si allin dessin vorgeschrebenen zcins unde rente pflichtig sien, sullin sie alle iar uff send Martins tegk zcu gebin unde zcu antwurtin of uns hus zcu Slochaw. Doch sullin si uns darzcu gebin drifig marca pruscher pfennige alle iar, glich geteilt zcu dem vier gezciten des iarres, so man nennt Quater Tempor. Und was zcinses itzund in der Stat ist adir noch werdin magh, der sal in zcu male syen, ouch sullin si dem Byschoff sien recht tun was im gebuirt wie dem zeenden. Wir verlyhen ouch yn und der gemeyne der Stat yre vischerie zcu irde notdorf in dem zween unsirn seen Gelentz unde Zelon. Ouch sal in obir sechs wochen land dag in der Stat sien obir der Stat grenitzen, von unsirn Lehnluten adir von den di busin der Stat die bruche, sulle wir alleyne richten, ouch verliye wi yn di mul bey der Stat, unde die mul Tunkelshaye. erblich unde ewenclich zcu habin, mit allem nutze, das si die mulin buwin und das Wassir das off die mule leuft, grabin dessirn unde wertigin mogin, bobin unde neden der mule nutze, und das si eyne vorflucht von der mul Tunkelshaye grabin mugin wer si dor an hindren wolde, woll wir si vrigen, ouch gebin wir im den Widirberg bohin mul Tunkelshayn, von Dobislaus grenitzen bis an der Stat vrieheit, als her ym von unsern brudirn bewisit ist und gunnen dem Lehmanne zcu Tunkelshayn von den muln sullin si uns zcinsen und gebin alle iar in unsirn hoff zcu der Stat Chonicz, den wi uns ouch mogin machen so wir nichtmogin, zcen schiffund vleyschys wy dem saltze, zwischen send martins tegk und Vestnachten, unde sechs leste rockins, unde sechs leste gerstins maltzes ye sechscig scheffile vor di last maltzes zureyten, das sullin si uns gebin ierlich, glich geteilt zcu den vier quater temporn des iares, wedir auswertin in der muln, ouch en sullin wedir wie noch si unsere lute beideryt twingin zcu den muln, noch keyne muleyne habin.

Zcu ewigen gedechtnisse habn wir dessin brief lassin schriben, unde unsre Ingesigel darzcu hingen. Das sind gescigene unsere liben brudere her Wolfram von Celdirsheim, Groskomtur, her Swedir von Pelland, Tresiller, bruder Heinrich von Tabach Komtur zcu Slochaw, Her Niclaus unser Capellan, bruder Sifrid von Gerlachsheim,pfleger zcum Tuchal, Daniel von Wenden, Rabe von Papinheim, unsir kumpan, und andere lute.

Geschen unde gegebin zcum Tuchal in der Iarzcal unsirn heren dritzenhundirt und sechscig an dem vritage noch georgii".

Podałem brzmienie dokumentu odnowionego dnia 24-go kwietnia 1360-go roku. Jakiej treści był zaginiony dokument z dnia 12-go czerwca 1310, niewiadomo. Być może, treść jego była odrębna a nawet możliwe, że zawierała wzmiankę o wójcie, ale są to tylko przypuszczenia. Obecnie w wolnym przekładzie podam treść dokumentu w języku polskim.

„Wszystkim, którzy ten list czytać lub słyszeć będą do wiadomości, że my brat Winrich von Kniprode, Wielki Mistrz zakonu braci szpitala świętej Marji domu niemieckiego z Jerozolimy, za radą i wolą naszych współbraci odnowiliśmy naszym kochanym obywatelom i mieszkańcom miasta Chojnic ich przywilej lokacyjny. Darujemy im 131 włók ziemi na wieczne posiadanie, według prawa chełmińskiego. Z tego otrzyma proboszcz sześć a miasto dwadzieścia pięć włók wolnych od czynszu na wszelkie potrzeby, oraz trzeci grosz ze sądu. Z pozostałych stu włók, mają nam płacić czynsz od każdej włóki po trzy szefle żyta, trzy szefle jęczmienia, trzy szefle owsa, dwa szefle pszenicy i jedną gęś, zaś od każdego domostwa w mieście po sześć pruskich fenigów. Z innych natomiast czynszów, które mamy w mieście, mają nam płacić dwanaście funtów pieprzu i cztery chełmińskie tonny łoju. Z tego co wyżej napisano, bieżący czynsz i rentę mają nam płacić na dzień świętego Marcina (11 listopada) do zamku naszego w Człuchowie. Ponadto mają nam płacić w równych ratach kwartalnych coorcznie trzydzieści marek pruskich fenigów. Co zaś czynszu mamy w mieście więcej ma pozostać dla miasta. Mają także wypełniać obowiązki względem biskupa i przyrzeczonej mu dziesięciny. Darujemy im także jak równiek i gminie miasta wolne rybołóstwo w 2 naszych jeziorach Jeleńcz i Zielone. Co sześć tygodni ma się odbywać w mieście zgromadzenie (sejmik — landdag), który sądzić będzie zaś zbrodnie sądzić chcemy sami. Darujemy im również młyn przy mieście i młyn Tunkelshayn na wieczne władanie, by mogli młyn budować i płynącą nań wodę zapomocą rowów ulepszać a jeśliby im ktośkolwiek przy tem przeszkadzał, tego my ukarzemy. Darujemy im także Widirberg obok młynu Tunkelshayn na wieczne władanie od granic Dobiesława do wolności miejskiej, jak im została wyznaczona przez naszych lenników. Z młynów mają nam płacić rocznie do naszego domu w Chojnicach, który chcemy sobie zbudować, dziesięć funtów solonego mięsa, między św. Marcinem a Bożem Narodzeniem i 6 korcy żyta i sześć korcy jęczmienia słodowego i 60 szefli słodu. To mają nam dawać rocznie w

czterech równych częściach każdego kwartału. Także będziemy uważali, by nasi ludzie korzystali z tych młynów i innych nie posiadali.

Na wieczną rzeczy pamiątkę kazaliśmy ten list napisać i opatrzyć naszą pieczęcią. Przy tem byli obecni nasi kochani bracia, Wielki Komtur Wolfram von Celdirsheim, Swedir von Pelland, skarbnik, brat Henryk von Tabach, komtur człuchowski, Mikołaj nasz kapelan, brat Zygfryd von Gerlachsheim, Fleger z Tucholi. Daniel von Wenden, Rabe von Papinheim nasz kompan i inni ludzie.

Działo się i dano w Tucholi roku pańskiego 1360-go w piątek po św. Grzegorzu (24-go kwietnia)."

W tekście tego dokumentu, uderzają nas przedewszystkiem słowa „zcum culmischem rechte". Zatem Chojnice lokowane były nie na prawie magdeburskiem, jak większa część miast polskich, lecz na prawie chełmińskiem, stanowiącem przeróbkę prawa magdeburskiego przy uwzględnieniu prawa zwyczajowego ludności miejscowej i pewnych specyficznych warunków w dziedzinie praw majątkowych. Cóż więc daje a czego żąda od miasta przywilej lokacyjny? Otóż daje on miastu poza podstawą prawną, jaką stanowi prawo chełmińskie, także podstawę materjalną, określając uposażenie miasta oraz wszelkie ciężary na rzecz Zakonu jako zwierzchnika terytorjalnego.

W owym czasie główne dochody miast pochodziły z majątków miejskich niejednokrotnie bardzo znacznych. Przywilej lokacyjny daje Chojnicom 131 włók ziemi (włóka = 30 mórg flamandzkich), „ewenclich zcu besitzin". Z tych 131 włók, 31 było wolnych od czynszu a mianowicie 25 dla miasta a 6 dla proboszcza. Z pozostałych stu włók płaciło miasto czynsz w wysokości trzech szefli żyta, trzech szefli jęczmienia, trzech szefli owsa, dwuch szefli pszenicy i jednej gęsi, od każdej włóki. Również za każde domostwo w mieście płacono Zakonowi 6 pruskich fenigów czynszu. Znamiennym faktem jest właśnie równa stawka czynszu od domostw. Nie stosowano w Chojnicach, tak jak to było w innych miastach polskich ulg ani obostrzeń w tej mierze w zależności od położenia domu. Zazwyczaj pobierano od domów położonych na rynku czynsz obostrzony, zaś od domów położonych na krańcach miasta, pobierano czynsz przy zastosowaniu daleko idących ulg. Również nie uwzględniano w Chojnicach wielkości domostwa ani jego przeznaczenia to znaczy, nie brano pod uwagę, czy służyć ma wyłącznie właścicielowi, czy też ma być domem czynszowym. Z tytułu władczego miał Zakon od miasta pewne należności czynszowe w odniesieniu do zabudowań miejskich. Dokument lokacyjny należności te komasuje do wysokości 12-tu funtów pieprzu i 4-ch chełmińskich tonn łoju rocznie. Wszystek ten czynsz miasto zobowiązane było płacić na dzień św. Marcina (11 listopada) i dostarczyć do zamku Komtura w Człuchowie. Poza tem należał się miastu jeszcze udział w karach i opłatach sądowych, do wysokości ⅓, „unde dryttin pfennig von dem Gerichte" a opłaty do wysokości 12 fenigów nawet zupełnie. Ten udział w opłatach i karach sądowych, był pozostałością po dawnych wójtach, gdyż nigdy miasta jako takie udziału w sądownictwie nie miały a dopiero z chwilą skupu wójtostw zyskały go, po przejęciu funkcyji wójtowskich. Trzeba jeszcze nadmienić, że w Chojnicach, mieszczanie sami wybierali sobie sędziego, co było rzadkością, gdyż sędzia taki zwykle pochodził z nominacji zwierzchniego pana.

W dalszym ciągu mówi dokument o obowiązku płacenia biskupowi dziesięciny — „was im geburit wi dem zeenden", oraz daje miastu prawo wolnego połowu ryb na jeziorach zakonnych Jeleńczu i Zielonem. Jeziora te stanowią dziś własność państwa i leżą między Małemi Swornegaciami a Męcikałem, jedno obok drugiego, łącząc się nawet na pewnym odcinku i tworząc literę T. Dr. Petras w „Chronik der Stat Conitz" twierdzi, że Jeleńcz to osuszone niedawno jezioro Zakonne a Zielone, to dawne jezioro Cegielniane na miejscu dzisiejszego stadjonu miejskiego, jednak koncepcja ta jest błędna, bo dokument lokacyjny wyraźnie mówi „in dem zween unsirn seen" a żadne z wspomnianych przez Petrasa jezior nie stanowiło nigdy własności Zakonu, lecz jako część urządzeń obronnych miasta, siłą rzeczy, mogła należeć wyłącznie do miasta.

Dokument lokacyjny nakazuje również odbywać w mieście zgromadzenia (sejmiki — „land dag"), głównie w celach sądowniczych. Wyraźnie w dokumencie zastrzeżone są zbrodnie cięższe Wielkiemu Mistrzowi, zaś sprawy mniejszej wagi sądzić mieli lennicy Wielkiego Mistrza lub wybieralni sędziowie miejscy.

Zakon daruje miastu również dwa młyny, z których jeden leżał tuż przed miastem na miejscu dzisiejszej ulicy Młyńskiej, mniejwięcej na przestrzeni od wylotu ulicy Mickiewicza do Sądu a drugi daleko poza miastem w miejscowości Tunkelshayn, zwanej później Dunkershagen a dzisiaj Dolina. Dokument określa również prawo zmieniania rowów i biegu wody obok młyna i zakazuje w tych pracach czynić miastu jakieśkolwiek trudności. Był to zatem peirwszy młyn o urządzeniach maszynowych, dzięki temu, że leżał nad rowem łączącym fossy miejskie z jeziorem charzykowskiem. Oprócz tych młynów zyskuje miasto wówczas wzgórze zwane Widirberg a leżące obok młyna Tunkelshayn na przestrzeni od posiadłości niejakiego Dobiesława do wolnych od czynszu włók miejskich. Nie trudno spostrzec, że wzgórze to, stanowi dzisiejszy lasek miejski. Czynsz jaki miasto za te młyny płacić miało Zakonowi, pobierany był w naturze i wynosił 10 funtów solonego mięsa, które dostarczane być miało między 11-tym listopada a 25-ym grudnia do dworu w Chojnicach. Dokument wyraźnie wspomina, że dwór ten miał dopiero zostać zbudowany. I rzeczywiście zbudowano go a w roku 1446-ym podarowany został miastu przez Wielkiego Mistrza Konrada von Erlichhausen, jako nagroda za dzielność i wierność w walce z Husytami, którzy w roku 1433 oblegali przez dłuższy czas miasto, lecz zdobyć go nie mogli. Dwór ten pod nazwą „Sattelhoff" leżał na miejscu dzisiejszego Państwowego Gimnazjum Męskiego i przeznaczony był na rezydencję dla podległego komturowi człuchowskiemu wójta i jego otoczenia. Wójta tego nie należy jednak u-

tożsamiać z wyżej omawianymi wójtami miejskimi. Na tem jednak nie kończy się czynsz za młyny, gdyż miasto musiało jeszcze płacić za nie 6 korcy żyta, 6 korcy jęczmienia browarnianego i 60 szefli słodu. Podczas gdy mięso trzeba było dać jednorazowo w roku, resztę płacono w równych ratach kwartalnych. Aby jednak miasto mogło płacić ten stosunkowo wysoki czynsz, za dwa młyny, obiecał Winrich von Kniprode dołożyć starań, by ludzie Zakonu korzystali z tych młynów, oraz, że nikt inny w pobliżu młynu mieć nie będzie.

Tendencyjnie opuściłem przy kolejnem omawianiu zagadnień poruszanych przez dokument lokacyjny miasta Chojnic sprawę „dopłaty“ 30 marek, gdyż chciałbym temu poświęcić kilka słów więcej. Suma ta nie jest niczem innem, jak t. zw. „signum dominii“, opłatą na rzecz Zakonu, tytułem jego zwierzchności nad miastem, a faktycznie będącą zwykłym podatkiem. Skąd więc nakładano ten obowiązek płacenia podatku na miasto jako takie a nie na obywateli? Otóż początkowo podatki na rzecz państwa płaciło wyłącznie miasto a nie obywatele. Było już rzeczą Rady Miejskiej znaleźć odpowiednią sumę, jaką należało państwu wyasygnować. Zazwyczaj miasto nakładało na ten cel osobny „szos“ miejski (nadzwyczajny podatek majątkowy), przyczem różnica między wysokością wymierzonego miastu podatku a wysokością pobranego przez miasto szosu, albo wpływała do kasy miejskiej w razie nadwyżki szosu, albo dopłacana była przez kasę miejską w razie nadwyżki podatku państwowego. Dopiero w XV-ym wieku poczęto cały ten szos przelewać do skarbu państwowego i w ten sposób staje on się szosem królewskim, państwowym, jednak nadal pobierany jest przez organa miejskie. Tą drogą miasta zrzuciły z siebie ciężar płacenia wysokiego podatku państwowego, przerzucając go na swych obywateli.

Przy określaniu wszelkiego rodzaju czynszów, uderza nas ich wymiar w naturze. Rzadko tylko, bo w jednym wypadku określono go w gotowiźnie, przy określaniu czynszu od domostw prywatnych. Ta cecha charakterystyczna wymierzonych czynszów, da się łatwo wytłomaczyć jeśli zauważymy, że Zakon jako taki, żadnych włości dla gospodarstwa własnego sobie nie zostawił a przecież potrzebował zboża, mięsa i wszelkich artykułów pierwszej potrzeby. Dlatego też pilnie baczono, by na ziemiach zakonu, po wszystkich miastach i wioskach tak porozkładać czynsze, by każdy zamek czy twierdza, zamieszkana przez ludzi i wojska Zakonu, otrzymywała odpowiednią ilość żywności i pieniędzy. Znamiennym jednak faktem jest, że nigdy nie określano czynszów w artykułach odzieżowych, ani wojennych, jak zbrojach, mieczach itd.

Jan Karnowski

STAROŻYTNOŚCI SWORZYŃSKIE

I.

Swornegace — albo jak lud mówi: „Sworne“ — są mimo romantycznego położenia nad wspaniałem jeziorem Karszynem i rzeką Brdą, wsią ubogą, leżącą w zapadłej knieі. Mimo to mają swą historję, sięgającą czasów książąt pomorskich. Mogą się poszczycić całym szeregiem dokumentów księcia Mestwina i jego następców. Pod tym względem mają Swornegace prym przed wszystkiemi miejscowościami powiatu chojnickiego, nawet przed miastem Chojnice.

W dyplomatorjuszu Perblacha (Pommerellisches Urkundenbuch) znajdujemy aż dziesięć dokumentów, pochodzących z czasów od 1272 — 1303; dotyczą one powstania i zaopatrzenia pustelni, czyli eremu w Swornegacach, — a z czasów krzyżackich znane są cztery dokumenty, opublikowane przez ks. Dr. Panske'go w zbiorze: „Urkunden der Komturei Tuchel“.

Przedewszystkiem wynika z najstarszego dokumentu ,papieskiego z r. 1272), że już w tym czasie istniała w Swornegacach fundacja pustelni i kościół św. Jana Chrzciciela. Papież bowiem bierze tutaj w swą opiekę przeora i braci reguły św. Augustyna i ich pustelnię, w której zostali osadzeni i zatwierdza im wszelkie dotychczas nabyte posiadłości i wszystko, co w przyszłości nabędą. Z zatwierdzenia tego wynika, że już w r. 1272 istniał kościół i erem i był także na miejscu konwent z przeorem na czele. Zatem należy założenie fundacji odnieść na kilka lat wstecz. O tym akcie fundacyjnym nie zachował się żaden dokument.

Fundacja nastąpiła z ramienia księcia, bo stanęła na gruncie książęcym i z jego ręki otrzymała zaopatrzenie. O tym wyposażeniu informują nas dalsze dokumenty Mestwina II-go z r. 1275 i 1291. Książę wymienia jako motyw w pierwszym rzędzie potrzebę własnej duszy. Chce on nietylko zakonnikom sprawić niespodziankę, lecz przedewszystkiem czyni darowiznę dla zbawienia własnego i swych przodków. Zwrot ten jest stałą formułką przy pobożnych fundacjach. Jednakowoż prócz powyższych pobożnych motywów odgrywały rolę także cele materjalne. Należy zważyć, że Swornegace jeszcze dziś leżą w okolicy zapadłej, która dawniej za czasów Mestwina była głuchą puszczą. Tak ją też sam książę nazywa w swym dokumencie z r. 1291. Zatem nie tracił książę właściwie nic, albo mało przez darowiznę kawału puszczy, gdyż dochodów z [illegible]j nie miał żadnych, skoro była prawie że bezludna. Przeciwnie powstanie klasztoru w tej puszczy mogło się przyczynić do podniesienia i zaludnienia tej okolicy.

Ale i ten fakt nie daje dostatecznej odpowiedzi na pytanie: dlaczego książę wybrał akurat Swornegace?

Jeśli rzucimy okiem na mapę i uprzytomnimy sobie mniejwięcej ówczesny wygląd kraju pomorskiego, uderzy nas szczególnie okoliczność, że palatynat świecki i palatynat słupski, przedzielone były olbrzymiemi przestrzeniami borów najprzód puszczę tucholską, potem sworzyńską i borami sięgającymi w głąb ziemi belgardzkiej. Książę ówczesny nie sprawował rządów siedząc

na jednem miejscu, gdyż nie zezwalały na to utrzymanie i aprowizacja dworu. Dlatego też był książę w ciągłych rozjazdach. Już ks. Kujot wykazał, jak liczne i szybkie były rozjazdy Mestwina II. Przestrzeń z Słupska do Świecia odbył nieraz w kilku zaledwie dniach. Trakty książęce prowadziły wtenczas, jak wiadomo od grodu do grodu (kasztelańskiego). Takie grody kasztelańskie znajdowały się na obszarze palatynatu słupskiego prócz Słupska także w Sławnie i Belgardzie, zaś w palatynacie świeckim tylko w Szczytnie i Świeciu gdyż gród w Raciążu był po spaleniu przez Wielkopolca w r. 1256 prawdopodobnie jeszcze nieodbudowany. Więc jadąc ze Szczytna do Świecia prowadziła najprostsza droga przez same puszcze i nie było nigdzie wygodnego miejsca na postoje. Najprostsza droga prowadziła, jak to mapa wykazuje, przez Swornegace. Jadąc prostą drogą, jechał książę „na przełaj". I rzeczywiście wyraz ten spotykamy w dwóch w dokumentach sworzyńskich (z r. 1275 i 1291), gdzie książę opisuje ograniczenie kawała puszczy, darowanej zakonnikom. Granica biegła od „Grabowskiego Mostu" na rzece Chocinie na północ prosto aż do „przełaju pańskiego" (usque ad prelaiam domini). Wyraz „prelaia" nie jest oczywiście wyrazem łacińskim, lecz słowiańskim. Perlbach wyjaśnia — ze znakiem zapytania, że wyraz „preląg" i „prelaia" oznaczał strażnicę jeleni, czyli poprostu leśniczówkę w dzisiejszym znaczeniu. Zdaniem naszym oznacza „prelaia" poprostu „przełaj", a więc „prelaia domini" — przełaj pański, czyli trakt, który książę dał przeprowadzić na prost, czyli „na przełaj", odbiegając od dotychczasowego traktu. Przełaj ten zaprowadził książę po fundacji eremu w Swornegacach, gdyż dopiero wtenczas stał on sie potrzebny. Przypuszczamy, że tutaj odbywał książę swoje postoje, jadąc z palatynatu słupskiego do Świecia.

II.

Ciekawe są pod względem topograficznym opisy ograniczenia puszczy, darowanej przez Mestwina zakonnikom. Takich opisów mamy dwa: jeden krótki w dokumencie z r. 1275, drugi obszerniejszy w dokumencie z r. 1291.

Opis pierwszy dotyczy jedynie południowej granicy tego obszaru. Opiewa on w tłomaczeniu tak:

„... dajemy i zatwierdzamy przeorowi i zakonnikom tego miejsca jeden jar, zwany po ludowemu „Nachor" i pustkowie z przynależnościami, zwane zwykle „Zwerinez", którego granice tak oznaczamy: Od mostu znajdującego się na dolnej części rzeki „Melnica" aż do jeziora zwanego Lucome, potem prosto aż do rzeki zwanej „stara rzeka", również powyższą rzekę z obu brzegami i łąkami przylegającemi, potem tą rzeką wzwyż aż do „białej góry", Następnie do miejsca, które się zowie „Cluce", które to granice Komes Racław, kasztelan ze Szczytna i Myślibój z Chojnic i Malowy Stanoch, obaj z Konarzyn, ustalili."

Granicę tę i dzisiaj dokładnie odnaleść można, gdyż prawie wszystkie wymienione nazwy miejscowe według ks. prob. Czapiewskiego są jeszcze dziś w Swornegacach żywotne. Rzeka Mielnica jest to struga, stanowiąca odpływ jeziora Ostrowite. Przepływa ona jeziora: Zielone, Jeleń, Główka, Beczek, Płęsno, Skrzynki i Mielnica i wpada do jeziora charzykowskiego, czyli Łukomie między Bachorzem i Małymi Swornegacami. Most na Mielnicy jeszcze dziś istnieje niedaleko od ujścia tej strugi tam, gdzie droga z Bachorza do Małych Swornegac przechodzi przez strugę Mielnicę. „Starą rzeką" nazywają jeszcze dziś ludzie stare łożysko rzeki Chociny. Jedynie nazwa „biała góra" jest dziś nieznana. Była to niezawodnie jakaś „Łysa góra" na południowym brzegu Chociny, dziś zalesiona. Natomiast jest znana miejscowość „Cluce" Nazwa ta brzmi „Klucze" i oznacza łąki na południowym brzegu Chociny. Dokument wymienia także jar „Nechor". Jeszcze dziś nazywa się długi półwysep, wrzynający się od Małych Swornegac między jezioro Długie i Karszyn „Miechorz". Nazwy „Nechor i Miechorz" są prawdopodobnie identyczne. Półwysep ten posiada kształt miecha i dlatego twierdzą niektórzy, że nazwa pochodzi od miecha. Według opowiadań starych ludzi sworzyńskich nazwa ta ma pochodzić stąd, że dawniej —, gdy jeszcze nie było śluzy w Mylofie, piętrzącej wodę Brdy i jeziora charzykowskiego — ludzie przenosili kartofle z półwyspu w miechach, idąc mielizną aż do brzegu, gdyż woda była wtenczas płytka. Etymologja ta ludowa, zdaje się, nie ma naukowej podstawy, skoro nazwa pierwotna „Nechor" zachodzi już z 13. stulecia, kiedy to się ludziom o kartoflach jeszcze nie śniło. Zdaniem naszym nazwę Nechor należy wywodzić od „niechrzyć się" (niechrzenie się ryb).

Dr. Seligo, znany przed wojną jako wielki znawca ryb i rybołówstwa w Prusach Królewskich, twierdził, że Kaszubi używali pierwotnie jazów plecionych z wikliny do łapania ryb. Jazy te nazywali „gacami". Od takich plecionych jazów, czyli „swornych gaców" wywodzi Seligo nazwę „Swornegace". Te plecione jazy miały w środku otwór dla przechodu ryb. Przed tym otworem był zawieszony miech, w który ryby wpadały. Od tego miecha nazywał się otwór „miechorz". Takie jest tłomaczenie Dr. Seligo, które na pozór jest przekonywujące. Jednakowoż należy zarzucić, że dziś Kaszubi jazów gacami nie nazywają, i niewiadomo, czy je dawniej tak nazywali i również niewiadomo, czy wyraz „miechorz" miał znaczenie otworu w jazie. Seligo nie podaje na jakich źródłach językowych swe tłomaczenie — zresztą nader ciekawe — opiera.

Wymienione jest także w cytowanym dokumencie pustkowie „Zwerinez". W analogicznym dokumencie z tego samego roku brzmi nazwa ta „Zwerinech". Rozchodzi się tutaj o miejscowość zwaną dziś Małe- albo Nowe- Swornegace. Na pierwszy rzut oka można przypuszczać że nazwa ta brzmiała pierwotnie „Zwierzyniec". Tak tłumaczy ją np. ks. Kujot. Lecz i tutaj nasuwają się wątpliwości. Gdyby nazwa była pierwotnie brzmiała „Zwierzyniec", byłaby się prawdopodobnie utrzymała w tradycji ludowej. Tej tradycji atoli niema. Dalej należy zważyć, że nazwa miejscowa „Zwierzyniec" wogóle na Pomorzu nie zachodziła. Dopiero w najnowszych czasach tj. po powstaniu Polski przetłomaczono

osadę nowszą „Wildgarten“ (pow. świecki) na polskie Zwierzyniec. Osobiście przypuszczamy, że nazwa Nowych - Swornegac brzmiała pierwotnie „Skorzynek“, przemawia za tem „ch“ w nazwie „Zwerinech“, lecz jest to tylko przypuszczenie.

III.

Drugi, obszerniejszy opis ograniczenia puszczy sworzyńskiej zawiera dokument Mestwina z r. 1291, wystawiony przez niego w samych Swornegacach. Opis jest następujący:

„... Ku chwale Boga Wszechmocnego i św. Jana Chrzciciela przydzielamy wspomnianemu domowi (tj. konwentowi braci św. Augustyna) kawał boru, czyli puszczy z jeziorami, łąkami i pastwiskami w swych granicach, które zowią się po ludowemu: Carsnino, Dluge, Vitozno, Selone... Granice tej darowizny tak oznaczamy: Od Drzewicza (Drevids) prosto aż do końca jeziora zwanego Jelenie (Gelene) w Turoniowym Dole, potem jezioro to mając po lewej do jeziora zwanego Płęsno (Plauzno), przez które przepływa Mielnica, Mielnicą na dół do jeziora Łukomie, stąd prosto do starej rzeki z końcem powyższego jeziora w swych granicach, starą rzeką z obu brzegami i przyległemi łąkami do „białego brzegu“, który się zwie „beli breg“, stąd do „Vereice“ a stąd prosto „do ław Malowego“ na Chocinie, rzekę tą na dół i wgórę aż do mostu zwanego „Grabow“ z obu brzegami i łąkami przyległemi, od wspomnianego mostu prosto do pańskiego przełaju (prelaia domini), stąd prosto do Zbrzycy, Zbrzycą na dół aż do Brdy, Brdą na dół aż do pierwszej granicy (tj. Drzewicza).

Wymienione tutaj nazwy miejscowe są po największej części znane. Na południowej granicy zgadzają się one z miejscowościami, wymienionemi dokumencie z r. 1275. Trudno umiejscowić „Turniowy - DDół“, w ten sposób bowiem odczytujemy zlatynizowaną formę „Turogonidol“. Nie ulega wątpliwości, że w nazwie tej tkwią pierwiastki „tur“ i „dół“. Perlbach przypuszcza, że taką znawę miało pustkowie, które znajdowało się niedaleko końca jeziora „Jelenie“ Jest to atoli tylko przypuszczenie. Nazwę tę przypomina wprawdzie pustkowie „Turowiec“, położone nad Brdą, niedaleko Męcikała, lecz stąd aż do Turoniowego Dołu przy jeziorze Jelenie wynosi odległość ca 8 km.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA KULTURALNA

O „Zaborach“ w prasie

Na łamach „Dziennika Bydgoskiego“ (nr. 201 z dnia 1 wrześnią), w redagowanym przez red. Kuminka dziale literackim ukazał się obszerny artykuł pt. „Ruch regjonalny na Zaborach pomorskich“. Autor pracy Bernard Nuszkowski omówił w niej broszurkę prof. Bogumiła Hoffmanna „Z historji gimnazjum państwowego w Chojnicach“.

Szereg czasopism i dzienników zamieściło recenzję o broszurce prof. Bogumiła Hoffmanna „Z dziejów gimnazjum państwowego w Chojnicach“. Ostatnio „Wiadomości Literackie“ w numerze 37 z dnia 15 września br. wydrukowały recenzję Bolesława Dudzińskiego. Warszawskie „Wiadomości“ tak ujmują krytykę dziełka:

„W niewielkiej książeczce zamknięte zostały dzieje trzech wieków istnienia gimnazjum państwowego w pomorskich Chojnicach: od chwili powstania uczelni w postaci kolegjum jezuickiego w r. 1622, poprzez czasy rozbiorów i niewoli politycznej, aż do oddania gimnazjum w r. 1920 w ręce polskie.

Wśród interesujących szczegółów tej historii szkolnej przytacza autor takie np. wspomnienia z epoki bismarckowskiego Kulturkampfu: w marcu 1871 r. wyszedł nakaz, że ks. prefektowi wolno podawać do wiadomości uczniów zarządzenia władz kościelnych tylko za uprzedniem porozumieniem i za zgodą dyrektora – a w r. 1876 kuratorjum zakazało odmawiania po mszy modlitwy za papieża... Jakaż uderzająca analogja do dzisiejszej sytuacji katolicyzmu w Trzeciej Rzeszy!

Zebrane przez p. Hoffmanna fakty i informacje mówią w niejednem miejscu o patrjotyzmie uczniów-Polaków gimnazjum chojnickiego w czasach zaboru. Tajne kółka „filomatów“, bibljoteki polskie, udział wychowańców gimnazjum w powstaniach 1831 i 1863 r. — te świadectwa niezłomności drucha narodowego tworzą najpiękniejsze karty w karmionej treścią stuleci kronice uczelni chojnickiej.“

Zbiór dokumentów starostwa w Człuchowie

Stosunkowo mało mamy źródeł do dziejów dawnego Pomorza. Gdy bowiem odnośnie do innych dzielnic zachowała się pokaźna ilość ksiąg sądowych grodzkich i ziemskich, przechowywanych po archiwach państwowych, to do Pomorza prawie, że ich nie mamy. Swoisty układ stosunków pomorskich sprawił, że ksiąg tych było mało, a to co się zachowało przeszło do archiwów niemieckich w Gdańsku i Królewcu gdzie pozostały, choć ziemia pomorska w 1920 r. wróciła do macierzy. Dostęp do tych materjałów dla polskich badaczy jest bardzo utrudniony. Biorąc taki stan rzeczy pod uwagę cieszyć się należy, że w tych dniach ukazała się jako 28 tom Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, książka zawierająca zbiór dokumentów dawnego starostwa człuchowskiego z czasów niepodległej Rzeczypospolitej przygotowany przez ks. kan. Panskiego z Pelplina. Książka ta wyszła pod tytułem: „Documenta capitaneatus slochoviensis (1471 — 1770), a obejmuje szereg przywilejów i zapisek zebranych po różnych archiwach, jak to: biskupim w Pelplinie, państwowym w Gdańsku i parafjalnych djecezji chełmińskiej.

Zbiór ten jest cenny i ciekawy, choć może

nieco jednostronny. gdyż obejmuje przedewszystkiem różne przywileje dla miast lub poszczególnych objektów, tudzież kontrakty, a więc sprawy handlowo - gospodarcze. Natomiast tak częste i swoiste sprawy sądowe pomiędzy stronami, które setkami spotyka się w księgach innych dzielnic, są tutaj zupełnie pominięte, a życie kulturalne właśnie w tych sprawach znajduje pewnego rodzaju odbicie, być może jednostronne i jakby w krzywem zwierciadle widziane, ale malujące życie obyczajowość. Pomimo jednak tego braku mając na uwadze jak zaznaczyliśmy szczupłą ilość dokumentów odnoszących się do Pomorza, należy pracę ks. Panskiego powitać z całem uznaniem.

Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego

Stan posiadania ziemi na Pomorzu II. Zagadnienia geograficzne i gospodarcze. Protokół IV Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego oraz referaty: St. Pawłowskiego, M. Kiełczewskiej, B. Zaborskiego, A. Wrzoska, W. Winida. Toruń 1935, str. 254, 12 mapek i mapa w kolorach, 10 tabel. Wydane z zasiłkiem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Skład Główny: Kasa im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki, Warszawa, Pałac Staczica.

W powyższej pracy zbiorowej, stanowiącej XXIII tom Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego znalazła oświetlenie geograficzno - ekonomiczna i narodowościowa strona współczesnego osadnictwa na Pomorzu. Tym niezwykłej wagi problemom, od których w przeważnej mierze zależy rozwój i znaczenie osadnictwa dla przyszłości kraju zostały poświęcone referaty: Prof. dr. St. Pawłowskiego: „Osiedla wiejskie na Pomorzu pod względem geograficzno - osadniczym i narodowościowym“, gdzie autor wypowiedział szczególnie ciekawe uwagi odnośnie charakterystyki form osadnictwa pomorskiego i jego oblicza narodowościowego. Dr. Marji Kiełczewskiej: „Typy i rodzaje osiedli wiejskich na Pomorzu“, gdzie autorka zajęła się specjalnie osadnictwem skupionem i rozproszonem. Prof. dr. Bogdana Zaborskiego: „Osiedla wiejskie Pomorza“. Doskonały znawca kształtów i typów osiedli w Polsce, dał w tej rozprawie charakterystykę osadnictwa pomorskiego pod tym względem. Wreszcie referaty Dr. Antoniego Wrzoska i Dr. Walentego Winida traktują o własności ziemskiej na Pomorzu według narodowości i o wielkiej własności na Pomorzu pod względem narodowościowym. Przy referacie Dr. Wrzoska zwraca uwagę mapka, ilustrująca polską i niemiecką własność ziemską na Pomorzu w procentach ogólnej powierzchni gmin przy pomocy barw.

Zagadnienia poruszone w referatach uzupełnia szczegółowy protokół obrad IV Naukowego Zjazdu Pomorzoznawczego, który odbył się w Krakowie w listopadzie 1934 r. Dyskusja naukowa, mieszcząca się na 62 str., w której zabierało głos 37 mówców ze sfer naukowych, gospodarczych i politycznych, daje obraz głębokiego zainteresowania, z którem odnosi się polski świat naukowy do zagadnień pomorskich. O tem samem, również jak i o dorobku naukowym w zakresie pomorzoznawczym za okres ostatnich dwóch lat i o udziale w nim poszczególnych instytucyj świadczy i informuje czytelnika przegląd działalności naukowej, instytucyj osób, sporządzony według poszczególnych dziedzin wiedzy. Oddzielnie zamieszczono obszerne sprawozdanie z działalności Instytutu Bałtyckiego za lata 1933 i 1934.

Nowe czasopismo o krajach bałtyckich

W połowie sierpnia rb. ukazał się pierwszy numer angielskiego czasopisma „Baltic Countries“ (Kraje Bałtyckie), wydawanego przez Instytut Bałtycki w Toruniu. Jest ono wyrazem za rysowującej się coraz bardziej w stosunkach powojennych pewnej wspólnoty gospodarczej, kulturalnej i politycznej wśród państw bałtyckich, która wyraża się w potrzebie najbliższego współżycia i współpracy z ludami i państwami położonemi nad Bałtykiem. Zainicjowane przez Instytut Bałtycki czasopismo ma właśnie za zadanie szerzenie znajomości podstaw tego współżycia na drodze naukowej w teraźniejszości i w przeszłości między ludami bałtyckiemi.

W opracowaniu pierwszego numeru wzięło udział w charakterze współpracowników 20 uczonych polskich oraz 17 uczonych ze wszystkich krajów bałtyckich i anglosaskich. Treść czasopisma otwiera w kilkunastu lapidarnych wierszach skreślone wspomnienie o Pierwszym Marszałku Polski Józefie Piłsudskim, wielkim wyrazicielu idei pokojowego współżycia państw bałtyckich. Na bogatą treść zeszytu złożyło się 13 artykułów poświęconych głównie zagadnieniom historycznym oraz gospodarczo - społecznym państw bałtyckich.

Zaniedbany skarbiec

W Żarnowcu, pow. morski, w dawnym kościele poklasztornym ss. Benedyktynek znajduje się skarbiec kościelny, ongiś duma i chluba parafji żarnowieckiej. W skarbcu dziś pozostały resztki dawnej świetności. Wspomnimy choćby cały wyszywany prawdziwemi perłami ornat, tkany pracowitą ręką Benedyktynek, kielich barokowy z 1695 r. itd. Obecnie skarbiec znajduje się w stanie tak opłakanym, że jak najrychlejsze prace konserwatorskie, lub zabranie zabytków do muzeum choćby djecezjalnego jest konieczne.

Zabory

Komitet redakcyjny „Zaborów“ tworzą prof. Bogumił Hoffmann, sędzia Jan Karnowski, dr. Jan Łukowicz, ks. dr. Pryba, red Nuszkowski i Juljan Rydzkowski.

Redaktor odp. Bernard Nuszkowski w Chojnicach

Wydawca i czcionkami drukarni J. Schreibera w Chojnicach.